

## Zaskakujące wakacje

Mieliśmy jechać do Chorwacji. Słońce śródziemnomorskie widoki, nurkowanie wśród skał, wieczory z muzyką w niewielkich knajpkach na kurortowych trotuarach. Jednym słowem, wszystko to, co turysta lubi najbardziej.

I nagle na tydzień przed wyjazdem choroba znajomych i gwałtowna zmiana planów.

W lipcu zmieniać plany nie jest już tak prosto. Ja cały czas chciałam na Bałkany, córka z mężem przekonywali, że najlepiej odpoczywają nad Bałtykiem.

Ale, co to za pomysł- znowu nad Bałtyk, kiedy wszyscy jadą do Chorwacji, Grecji albo na Cypr. Oczami wyobraźni widziałam tłumy koczujące za milionami parawanów z lodówkami turystycznymi wypchanymi zimnym piwem, ryczące radia, nogi sąsiada pod moim nosem, tysiące dzwoniących telefonów komórkowych... jednym słowem- masakra. Nigdzie nie jadę!

Jak nad Bałtyk, to wolę siedzieć w domu. Lepsze warunki, ciszej i bez tej armii miłośników piwa i całonocnych imprez...

I kiedy tak zaczęłam oswajać się z myślą o urlopie w domu, zjawili się z nagłą wizytą, sąsiedzi- rowerzyści i, od słowa do słowa, zaproponowali wspólny wyjazd na Bornholm. Wobec miażdżącej przewagi osób zainteresowanych takim pomysłem nie miałam wyboru - musiałam się zgodzić. I znowu czarna wizja.

Zamiast leżeć na plaży z książką, będę umordowana i spocona, w jakimś plastikowym czepku na głowie, pedałowac dookoła wyspy. Woda pewnie taka zimna, że zęby dzwonią i jeszcze ta podróż...

Najpierw 10 godzin po naszych drogach, a potem kolebać się na promie i jeszcze człowiek to odchoruje. Na koniec za tę rozkosz trzeba będzie zapłacić i to niemałe pieniądze. No, ale trudno, zaryzykuję, zawsze później złe humory i różne takie można zrzucić na źle spędzony urlop. I winien będzie mąż, bo to on chciał...

Przepakowałam walizkę z dansingowej na turystyczna. Czapka, adidas, dwie kurtki jedna na ulewy, druga na mróz, i ruszyliśmy na północ. I tu pierwsze zaskoczenie.

Na promie nie buja, pogoda całkiem ładna, można się nawet opalać, a do tego miło, rześko.

Po przyplłynięciu do Ronne, nasze kroki skierowaliśmy do informacji turystycznej. Dwie przesympatyczne panie zaopatrzyły nas w foldery, mapy i zegar parkingowy. Jakoś tak miło, czysto, kulturalnie a słońce świeci, wiaterek wieje.

No, ale nie ma się jeszcze z czego cieszyć, na pewno zło czai się za zakrętem. Ale za zakrętem też nic, oprócz pięknej drogi, świetnie oznaczonej i małych malowniczych domków. I jeszcze jeżdżą jakoś tak spokojnie, bez tej ciągłej „walki o życie”.

Dojechaliśmy do Dueodde. Małe, ciche osiedle wśród sosnowego lasu, domki drewniane, ludzi prawie nie widać, nikt nie grilluje, nie śmieje się głośno, nie nawołuje, dzieci nie krzyczą, tylko rażno maszerują w tych swoich pompowanych rękawkach w kierunku morza. Jakoś dziwnie spokojnie.

Pewnie wszyscy są nad morzem, a cały ten zgiełk zacznie się wieczorem. Lepiej pójść nad morze i zobaczyć całe to towarzystwo, zanim oni zobaczą mnie.

Mała wąska ścieżka przez czysty sosnowy las i jesteśmy nad morzem. I tu naprawdę szok. Plaża, wielka po horyzont, cudownie biały drobny piasek. Ludzie koczują grupkami

porozrzucani co 50 – 100 metrów, nigdzie butelek, puszek po piwie, papierosów, niedopałków, błękitne niebo i cudowny ciepły, łagodny wiatr.

A to przecież nie tak miało być!

Nie znam duńskiego, więc pierwsze wrażenie, że to rezerwat, a te wielkie plaże z tłumami i kurorty to pewnie gdzieś dalej.

Spokojnie, spokojnie po obiedzie ruszamy zwiedzać.

Najpierw Snogebaek, Balka, wspaniałe plaże, mało ludzi, śliczna miejscowość, domki jak malowane, wielkie obsypane czekolada kręcone lody i wspaniałe wędzone śledzie.

Dzieci szczęśliwe, mnie trochę mdli.

Następnego dnia wycieczka do Nexo i pięknego, romantycznego Svaneke. Przepiękne kolorowe domki z mini wystawkami w oknach, piękne widoki, słońce i łagodny wiatr. W każdym ogródku kwitnące hortensje i, ku mojemu zaskoczeniu, drzewa figowe z owocami.

No i do tego wędzarnia ryb.

Takiego łososia wędzonej makreli podanej z gruboziarnistym czarnym chlebem nie jadłam naprawdę nigdy. A do tego ludzie mili, życzliwi, spokojni i uśmiechnięci. Nigdzie nie ma tłumu!

Następnego dnia, ponieważ pogoda była w kratkę, wybraliśmy się z dziećmi do muzeum Natur Bornholm. Od pierwszej chwili rzuciliśmy się w wir atrakcji. Puls ziemi, maszyna czasu, samodzielnie robione kartki do rodziny, doświadczenia fizyczne... A potem gry, modele dinozaurów, ryby, żółwie a na koniec koszulka z mamutem. Dzieci szczęśliwe, my bardzo zadowoleni i zafascynowani bardzo nowoczesną i jakże przyjazną dla zwiedzających koncepcją tego muzeum.

Z Natur Bornholm poszliśmy do wspaniałego XII-wiecznego kościoła w Aakirke, a stamtąd do równie starego kościoła, rotundy w Nylars... I tak dzień za dniem.

Wspaniała plaża, kąpiele morskie, a potem zwiedzanie nowoczesnego Bornholms Kunstmuseum, artystycznego Gudhjem, monumentalnego zamku w Hammershus. I ani się obejrzelśmy i był już czwartek. Wracać musieliśmy promem w sobotę.

Po krótkiej porannej naradzie, postanowiliśmy, że zostaniemy jeszcze tydzień.

Z wynajęciem domku nie było kłopotu.

Gorzej z promem. Za pierwszym wyjazdem do Ronne, nie udało się zmienić rezerwacji. Dopiero drugie podejście, dzięki życzliwości przemiłej pani, okazało się skuteczne.

Mamy upragnioną rezerwację!

Co za radość. Zostajemy.

I jeszcze większa radość, że mamy cały czas ładną pogodę. Nawet jak rano pada, to w południe świeci słońce.

I tak przez kolejny tydzień.

Jest koniec października, tuż przed Zaduszkami.

Jeszcze tyle miesięcy do wakacji.

Siedzę i przeglądam przewodniki i mapy. Wspominam znajome miejsca. Zastanawiam się tylko, czy Dueodde, czy może Snogebaek, bo wiem na pewno, że przyszłe wakacje też spędzę na Bornholmie.

Agnieszka Wilde

[wilde@world.pl](mailto:wilde@world.pl)